

# Nie tylko studia

## Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło

Agnieszka Kołodziejczak

# 13

Ur. 1976 w Łodzi. Studiowała na Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi na Wydziale Tkaniny i Ubioru. Ponadto jest absolwentką Instytutu Filozofii Uniwersytetu Łódzkiego. Otrzymała stypendium rządu Norwegii w dziedzinie sztuk plastycznych (2003/2004) w Kunsthøgskolen w Bergen. Mocno angażuje się w problemy społeczne osób głuchych. Specjalistka ds. monitoringu projektów w Stowarzyszeniu Wsparcie Społeczne Ja-Ty-My w Łodzi. Jest współzałożycielką Grupy Artystów Głuchych. Prowadzi Galerię MEOK. W 2015 roku jej aktywność została uhonorowana tytułem Lady D Województwa Łódzkiego w dziedzinie kultury i sztuki. W finale krajowym otrzymała specjalne wyróżnienie. Działania twórcze skupia na malarstwie, poezji, fotografii i projektowaniu tkanin. Jej malarstwo pozostaje w kręgu figuracji, ale tworzy również kompozycje bliskie abstrakcji. Posługuje się syntetycznymi, płaskimi plamami nasasyconych barw, dzięki czemu jej prace zyskują symboliczny charakter. Uczestniczyła w wielu plenerach artystycznych. Pokazywała swoje prace na wystawach indywidualnych i zbiorowych w kraju i za granicą. Jest pasjonatką kultury i języków Skandynawii.

### Jaka jest historia Galerii MEOK?

To jest taka moja pracownia. Mogę sobie tutaj coś namalować, zrobić wystawę, coś zorganizować, bo pracuję na etat, a potem przyjeżdżam tutaj. Na razie dostałam dofinansowanie na miejsce pracy i mam tutaj dziewczynę, która mi pomaga, więc zobaczymy jak to w perspektywie wyjdzie. To jest moje miejsce, gdzie mogę odpocząć po pracy. Spokojnie usiąść i spotkać się z ludźmi przy wernisażach. To moja przestrzeń, w której mogę coś zrobić czy zrealizować jakiś projekt.

## Rozumiem, że praca zawodowa na etat w Stowarzyszeniu Ja – Ty - My, tak?

Tak, praca na etat w Stowarzyszeniu Wsparcie Społeczne Ja - Ty - My prawie od dwóch lat. W październiku miną 2 lata. Wcześniej byłam prezesem stowarzyszenia, a jeszcze wcześniej pracowałam jako instruktor terapii zajęciowej w Brzezinach i w Łodzi. Prowadziłam pracownię rzeźby i pracownię plastyczną z osobami niepełnosprawnymi. Prócz tego, w międzyczasie, obsługiwałam różne wydarzenia w Polsce. Wydarzenia fotograficzne związane z osobami niesłyszącymi. Byłam też instruktorem niektórych plastycznych plenerów. Przez rok prowadziłam w przedszkolu zajęcia plastyczne z dziećmi, takie kameralne. I jeszcze, w 2012 roku byłam współzałożycielem grupy artystów głuchych, która w tej chwili w Polsce stała się pionierem jeżeli chodzi o udostępnianie kultury w muzeach i galeriach dla osób niesłyszących. Wskutek naszych działań i wskutek naszej popularności jako pierwsza otworzyła się Zachęta, a później poszło za nią kilka muzeów narodowych i w tej chwili są już prowadzone działania w Krakowie, Lublinie, w Katowicach i troszkę w Gdańsku i Warszawie, bo to się od tego zaczęło. Zobaczymy jak będzie to wyglądać w Łodzi, bo póki co słabo.

### A dlaczego słabo?

Cała sprawa polega na tym, żeby zajęć/oprowadzania, nie tłumaczyła osoba słysząca na język migowy, tylko osoba głucha na język migowy. W tym jest cały sęk, a tutaj jeszcze trzeba przebijać bariery, jeżeli chodzi o kwestie zatrudniania osób niesłyszących w jednostkach kulturalnych.

**No właśnie. O tym się chyba mało mówi. Do opinii publicznej podawana jest taka informacja, że osoby niepełnosprawne, abstrahując od osób głuchych, na rynku pracy nie mają tak źle. Jak to wygląda w praktyce?**

Wcale nie jest łatwo. Moim zdaniem, to osoby niepełnosprawne ruchowo, a nawet zaryzykowałabym, że osoby niewidome... chociaż nie wiem... Osoby niewidome mogą dzwonić. Jednak moim zdaniem, osoby niepełnosprawne ruchowo i takie lżejsze niepełnosprawności, mają dużo, dużo łatwiej. Osoba niepełnosprawna ruchowo, nawet jeśli jest bariera architektoniczna u mnie w pracy, to ona jest w stanie wykonać telefon, a ja już nie. I jak pracodawca słyszy, że ja nie mogę wykonać telefonu, to: „przykro mi, już to Panią dyskwalifikuje”. Mimo że mam bardzo bogate CV. Znam kilka języków obcych. Mam szerokie doświadczenie w projektach, ale to nie ma znaczenia, bo nie mogę dzwonić przez telefon.

**Nie można tego jakoś rozwiązać? W dzisiejszych czasach, gdzie bardzo często wymieniamy między sobą maile? Nawet smsy... Wydaje mi się, że jest dużo alternatywy.**

Byłam na wielu rozmowach o pracę i jest bardzo ciężko, naprawdę. U mnie w ośrodku wykonuję takie zadania, które nie wymagają kontaktu telefonicznego, chociaż u mnie w pracy jest kultura telefoniczna, bo pracują doradcy, animatorzy – oni muszą wszędzie dzwonić. Ja wykonuję te zadania, które nie wymagają telefonów, i które są paradoksalnie bardzo trudne dla zespołu. Monitoring, pomoc de minimis czy prowadzenie danych. Ja muszę to wszystko robić bardzo dokładnie, bo to w pierwszej kolejności idzie do kontroli. Nie muszę wtedy dzwonić, a kontakt z innymi osobami jest mailowy. W moim przypadku mail jest potwierdzeniem na to, że zrealizowałam zadanie. To jest dla mnie bardzo wygodne, że za pomocą maila, smsa czy facebook'a mogę reagować na prośby zespołu. Jednak to zależy od pracodawcy i od tego, na ile on jest elastyczny i potrafi docenić pracownika. Osoba niepełnosprawna naprawdę potrafi dobrze pracować i być lojalną, a nie skakać z kwiatka na kwiatek. Jednak wszystko zależy od postawy prospołecznej pracodawcy. To nie jest takie proste. Ja też byłam prezesem stowarzyszenia i miałam osobę, która pomagała mi dzwonić. Wtedy przełamawałam bariery w urzędzie, ale nie w Urzędzie Miasta, tylko w Urzędzie Wojewódzkim, Marszałkowskim i w Regionalnym Centrum Pomocy Społecznej – z tymi instytucjami kontaktowałam się mailowo. Oni wyjątkowo mnie traktowali. Jak była potrzeba, to pisali do mnie maile. To dało się przejść, ale jeśli chodzi o kwestię zatrudniania, to już robi się pod górę.

Jest jeszcze taki ukryty problem, na który zwracałam uwagę. Byłam na takim międzynarodowym szkoleniu dla osób z niepełnosprawnością i rozmawialiśmy o tym, co ma zrobić ambitna osoba niepełnosprawna, która chce coś osiągnąć, a w normalnej pracy etatowej, w hierarchii korporacyjnej ona wiele nie osiągnie. Nie osiągnie stanowiska kierowniczego, a jeśli się to zdarza, to bardzo rzadko. Ja nie osiągnę, bo nie jestem w stanie

zadzwoić przez telefon, mimo że mogę mieć umiejętności na stanowisko wyższe, to nie ma znaczenia, bo nie jestem w stanie reagować przez telefon. To jest jeden z takich przykładów. I co mają zrobić te osoby ambitne, które naprawdę chcą coś osiągnąć?

No więc albo zakładają swoją działalność gospodarczą, bo muszą jakoś funkcjonować, ale w wielu przypadkach jest tak, że muszą zatrudnić osobę słyszącą do obsługi telefonu, bo nie da rady inaczej.

Mam w Galerii do pomocy słyszącą dziewczynę, bo ja nie mogę odebrać telefonu. Także są to takie codzienne bariery, przez które trzeba przejść.

Niedawno rozmawiałam z przyjaciółką, która mieszka w Anglii. I ona powiedziała, że tam również jest kultura telefoniczna. Ludzie chcą załatwiać sprawy telefonicznie, bo mimo wszystko jest szybciej.

### No tak, tutaj się zgodzę...

Ja się dużo natrzymałam na sprawy związane z osobami niesłyszącymi. Słucham też opowieści od moich znajomych i oni też mają ograniczone możliwości. I mimo że są dopłaty do stanowisk pracy dla osób niepełnosprawnych, to wcale nie jest różowo. Jest dopłata, no fajnie, ok. To jest zaleta, ale później się okazuje, że pracodawca tę osobę niepełnosprawną „wyrzuca”. Nie wykorzysta jej potencjału, tylko „wycycka”, i jak skończy się dofinansowanie to „do widzenia”.

Nie ma u nas kultury takiego długofalowego inwestowania w pracownika. Podejrzewam, że to dotyczy wszystkich. Nie ma takiego myślenia, żeby tego pracownika „przywiązać” do siebie, żeby on się czuł w miejscu, w którym pracuje, naprawdę dobrze.

**Takie przywiązanie procentuje. Każda ze stron zyskuje. Chociaż, tak mi się właśnie nasunęło, że teraz chyba wszystko jest takie ulotne...**

Ja kiedyś byłam bardzo przyzwyczajona do tego, że są pewne rzeczy stałe, ale po projektach w stowarzyszeniu, to ja mogę powiedzieć, że nie wiem co będzie za 5 miesięcy. Nie wiem co będzie za 2 tygodnie. Żyję w takim bardzo dynamicznym okresie. Oprócz tego, że pracuję na etat i jestem w Galerii, to jeszcze od czasu do czasu realizuję różne projekty. W tym roku współrealizuję IV edycję Encyklopedii Sztuki w Polskim Języku Migowym. Opracowuję hasła. Robi to koordynatorka ds. dostępności Zachęty, plus Fundacja Kultury Bez Barrier. Robimy IV edycję w tym roku. Zdobyłam również dwa granty na leksykony i na Bazę Wiedzy w Języku Migowym Ekonomii Społecznej i Podręczniki Historii Sztuki. Mam czas do I kwartału przyszłego roku, żeby to zrealizować. Ja koordynuję te projekty. Dostałam dofinansowanie jako osoba fizyczna. Więc w zasadzie do kwietnia przyszłego roku jestem wyłączona, bo robię zawodowo bardzo dużo. W ramach Encyklopedii oprócz haseł, będę prowadziła warsztaty i oprowadzenia kuratorskie w języku migowym.

Także zawodowo mam takie okresy, że pracuję bardzo intensywnie. Później przychodzi moment spokoju, i znowu nadchodzi intensywny czas. Ja zawsze byłam aktywna. Zawsze musiałam coś robić, działać, uczyć się.



## No właśnie, co z nauką?

Mam za sobą Uniwersytet Łódzki – 5 lat filozofii, i Akademię Sztuk Pięknych. Z tym, że przez okres 3 lat łączyłam oba kierunki. Jak byłam na 3 roku studiów ASP zdecydowałam się pójść na filozofię. 2 lata później, po obronie na Akademii w 2001 roku, obroniłam magisterkę na filozofii i zaraz po tym wyjechałam do Norwegii, do Bergen. Dostałam stypendium Rządu Norweskiego w dziedzinie sztuk plastycznych poprzez Ministerstwo Kultury i wyjechałam na rok. Pojechałam na pełny rok akademicki i realizowałam swój własny program. Komunikacja była w języku angielskim, ale będąc tam uczyłam się norweskiego. Po powrocie do Polski zaczęłam studia doktoranckie, których nie skończyłam. Na filozofii właśnie.

Powody zdrowotne i wypadek, który miałam w tamtym czasie przekreśliły moje plany, ale tak widocznie miało być. Pewne plany się bardzo opóźniły. Łącząc studia doktoranckie pracowałam na warsztatach terapii zajęciowej jako instruktor.

Wypadek spowodował, że miałam przerwę, a później zaczęłam działać w Stowarzyszeniu Nasza Galeria. Najpierw krótki wolontariat, a później zaczęłam pracować.

Nie mam poczucia stałości, wiem że za 2 tygodnie wszystko może się zmienić. I oczywiście można robić długoterminowe plany, ale one i tak będą modyfikowane. Pojawi się jakiś projekt i tak to się kręci.

### Wiem o czym Pani mówi...

No tak, albo się dostanie grant albo nie, ale wnioski składać trzeba, bo jak się nie złoży, to na nic nie ma szansy. Z drugiej strony jak się składa oferty to też znajdzie się ktoś zainteresowany i ktoś obojętny. To też jest kwestia odporności na te płynne warunki. Jest dużo niepewności, do której trzeba się przyzwyczaić.

Tak, ale myślę sobie, że to też jest kwestia charakteru. Znam osoby, które nie wyobrażają sobie wyjścia ze strefy komfortu, bo to może być niebezpieczne.

Ja sobie wiele rzeczy modyfikuję. To fakt - pracuję od 8.00 do 15.00 w Ośrodku, ale w sytuacjach gdy coś mi wypadnie, to się dogaduję, albo wezmę urlop albo to odrobię. Jestem bardzo aktywna i nie mam żadnych przeciwwskazań ze strony pracodawcy, żeby się spełniać

w tych aktywnościach, ale tak jak powiedziałam, ja sobie umiem wszystko zmodyfikować. Teraz np. dostałam te dwa granty. Będzie bardzo dużo pracy papierkowej. Już teraz ustawiam sobie najbliższe kilka miesięcy, zastanawiam się co i jak zrobić: „acha, tu jest jeszcze trzeci projekt do realizacji”. Trzeba poukładać tak weekendy, żeby ekipa, która będzie tutaj nagrywać miała wolny weekend, i żebym ja miała wtedy czas. To już będzie takie kombinowanie teraz. Weekendy praktycznie przeznaczam na realizację wielu projektów. Także do końca roku już nie powinnam brać nic na głowę, bo się nie skłonię.

Tak, ale jest taka tendencja w organizacjach pozarządowych, że albo jest okres gdzie nic się nie dzieje, albo jest bum! I wtedy nie wiadomo „w co włożyć ręce”. I wtedy właśnie człowiek ma ochotę się skłonić.





Tak, ja to rozumiem, bo to jest taka specyfika pracy w organizacji, ale ja już się do tego przyzwyczyłam, choć jest to trochę męczące – psychicznie. Czy się ze wszystkim zdąży, czy terminy zostaną zachowane.

Jednak moim zdaniem, w dzisiejszych czasach, takie rozwiązanie jest bardzo dobre. Znam bardzo wielu artystów po akademiach, którzy nie umieją tego robić. Nie potrafią robić wielu rzeczy na raz. Skupią się na swojej pracy graficznej, malarstwie. Oczywiście – zawód artysty jest bardzo niepewny, bo raz może być sprzedaż, a raz może jej nie być, ale nie potrafią zrobić sobie tej drugiej furtki. Ja jestem zmuszona mieć tę drugą furtkę. Wiem, że artystycznie moje prace nie należą do łatwych w odbiorze, więc musiałam sobie znaleźć furtkę, w której mogę się realizować, czyli w organizacji pozarządowej. Musiałam sobie znaleźć różne możliwości, żeby się po prostu utrzymać i być w miarę niezależną. Wiadomo, że praca na etat, to praca na etat. Są pewne wymagania i trzeba się tego trzymać. Więc dla mnie naprawdę wielu artystów nie radzi sobie. Spotkałam ostatnio dziewczynę i jest przerażona, że nie jest dostosowana do dzisiejszych czasów. Takie praktyczne aspekty, pisanie CV, listu motywacyjnego czy szukanie innych możliwości. Jak to zobaczyłam, to się załamalam. Poznałam ją przy okazji, też jest absolwentką ASP.

Jestem osobą, która nie potrafi usiedzieć w jednym miejscu, po prostu muszę coś robić. Oczywiście, są dni lenistwa, każdy to ma, ale jednak więcej jest takich dni, że trzeba zrobić i to i to i to, a ja mam bardzo duże poczucie odpowiedzialności. Nauczyłam się tego pracując przy projektach, że swoje zadanie trzeba wykonać od A do Z i sprawdzić czy jest dobrze zrobione. Czy umowa jest dobrze skonstruowana, czy finanse się zgadzają... Muszę wiedzieć, że dobrze to zrobiłam, bo ten dział idzie do kontroli.

### Wróćmy do nauki - dlaczego filozofia?

Mnie na Akademii zawsze brakowało takiej podbudowy intelektualnej. Myślenia, analizowania tekstu. Filozofię na Akademii mieliśmy przez 2 lata i wtedy pomyślałam, że może warto byłoby coś zrobić na Uniwersytecie. Namówiła mnie na to ta kobieta, z którą mieliśmy filozofię na ASP. Poszłam na rozmowę do Prodziekana i powiedziałam, że nie słyszę, i że studiuję jeszcze na Akademii i czy mogłabym jakoś między wykładami to załatwiać, i że czytam z ust, a on do mnie, że jak nie spróbuję to nie będę wiedziała. No i się zapisałam. Łączy-

łam Akademię z Filozofią. Nie miałam z tym większych problemów, bo Akademia ma profil bardziej zindywidualizowany, a Uniwersytet jest bardziej sformalizowany, w sensie godzin wykładów, ćwiczeń itd. Poza tym Akademia jest tak blisko Uniwersytetu, że mogłam szybko się przemieszczać między jednym i drugim.

Także brakowało mi tej podbudowy intelektualnej, wyciągania wniosków. Sam obraz jak się namaluje – ok, ale ja jeszcze potrzebuję tej pożywki intelektualnej. Jestem maniakiem książkowym. Wychowałam na książkach, bo one są dla mnie podstawowym źródłem informacji. Ja nie jestem w stanie odsłuchać audiobook'a, czy radia. Nawet nie rozumiem tego, co jest w telewizji, muszę mieć napisy. Na filozofii uczyli nas analizy i tego, żeby nie robić zbędnych dygresji. Więc jak zakładamy coś, to musi powstać teza i musi ona być udowodniona w konkretnym eseju filozoficznym. Ja się bardzo do tego przyzwyczaiłam. Jak piszę u siebie na blogu, to ciągnę serię artykułów na jeden temat, a później kolejny. Nie przepadam za mieszaniem tego. Tak samo jest z organizowaniem wystaw i moimi obrazami. Zakładam sobie jeden przewodni temat i do tego realizuję prace. Pomysł, wykonanie i pokazanie musi być jednorodne. Od początku do końca musi być zrealizowane w tym stylu i z tą ideą, którą ja chcę pokazać. To nie może być miszmasz. Nie pokażę na wystawie obrazu z 2000 roku i obrazu z 2015 roku, bo to już będzie bardziej w formie retrospektywy, a nie w formie pokazania idei, pomysłu, ponieważ z roku na rok styl, element twórczy zawsze się zmienia. Zmienia się styl, pociągnięcie pędzla. Twórczość jest taka, że z roku na rok jest inna. Ja nie jestem w stanie namalować tego samego obrazu po dwóch latach, bo u mnie nierozzerwalnie kolorystyka, położenie plamy, wszystko się zmienia. Życie się zmienia, otoczenie się zmienia, inspiracje. Choć pewne inspiracje są u mnie stałe niezależnie od lat. Jest to sztuka Aborygenów i bohaterka filmów Warhol'a Edie Sedgwick. Ona miała bardzo tragiczny życiorys, ale jej charakter, osobowość, wygląd, pewne elementy ubioru, bardzo mnie inspirują. To pod jej wpływem robię pewne elementy twórcze. To samo wynika nie tylko w malarstwie czy fotografii, ale także w poezji. Uważam, że twórczość jest we wszystkim, pytanie tylko czy my potrafimy przełamać pewne schematy i pokazać siebie.

Ja widzę, że wielu artystów robi kopie, plagiaty niektórych zdjęć, grafik. Można zdjęcie z internetu przełożyć i namalować za pomocą farb olejnych, ale czy to jest twórczość? No chyba nie. Ja w swoich pracach próbuję pokazać siebie, swoje ulubione motywy artystyczne, które pokazuję w określony sposób. Snuję taką swoją własną opowieść, do której potrzebuję podbudówki intelektualnej w postaci książek i otoczenia, które wokół mnie jest. Są momenty, że spada na mnie inspiracja i po prostu zaczynam robić. Mój styl jest już rozpoznawalny, ale moje prace nie są łatwe w odbiorze, nie są modne... w sensie rynku komercyjnego. Ja zawsze miałam swoją własną twórczość. To nie jest łatwe, bo w wielu przypadkach chodzi o pieniądze, o to żeby się utrzymać, dlatego wielu artystów skręca w kierunku takiej komercyjnej sztuki, no bo to przyniesie pieniądze.

**Pytanie na ile jest to satysfakcjonujące dla artysty, i na ile cierpi z tego powodu, że musiał w pewien sposób zrezygnować z siebie...**

To jest odwieczny dylemat czy w tych komercyjnych pracach przemycić trochę siebie, czy może nie, i robić tak jak oczekuje klient...

**A przygoda z językami obcymi? Wiem, że trochę ich znasz...**

Ja znam angielski, hiszpański, norweski, rozumiem szwedzki i migowy.

**Jest to dla mnie niesamowite. W jaki sposób ich się uczyłaś?**

Po ustach. Angielski znam najlepiej, bo się przyzwyczaiłam do układu ust. Hiszpański też nieźle - można zrozumieć. W liceum i na studiach uczyłam się niemieckiego i też nie było najgorzej. Miesiąc temu byłam w Niemczech, bo reprezentowałam Stowarzyszenie na takiej konferencji końcowej projektu Erasmus. Mówili po niemiecku i niektóre słówka rozumiałam, mimo że tyle lat nie miałam styczności z tym językiem, to po ustach dało się zrozumieć. Najgorzej jest z norweskim. Przez kilka miesięcy musiałabym rozmawiać tylko z Norwegami, to po jakimś czasie byłoby coraz lepiej, bo ja czytam tylko z ust. Patrzę na układanie ust przy rozmowach w innych językach.

Spotkałam we Francji Hiszpankę, która po angielsku tak średnio i wolała rozmawiać po hiszpańsku. No i stwierdziłam, że spróbujemy, czemu nie... No i rozumiałam co ona mówiła po ustach. Czasami jak czegoś nie rozumiem, to proszę o napisanie na kartce.

## To jest niezwykły dar...

Ja czytam tylko z ust. Jak ktoś siedzi z boku, to też zrozumie. To jest moje życie codzienne i dla mnie to nie jest już nic nadzwyczajnego. Musiałam się jakoś przystosować i wykształcić umiejętności, które pozwolą mi funkcjonować.

Mam tylko aparaty. Nie chciałam implantów, bo wiem, że w wielu przypadkach i tak nie będę mogła rozmawiać przez telefon, więc nie chciałam. Nie dla mnie ten wynalazek, poza tym boję się tych efektów ubocznych, a w sytuacji kiedy coś nie wyjdzie, to już rzadko kiedy jest powrót do aparatów. Aparaty można zdjąć. Jak wracam do domu z pracy, to je ściągam. Mam partnera słyszącego, którego bardzo dobrze rozumiem po ustach i jemu też to nie przeszkadza.

Wydaje mi się, że gdybym słyszała, to bym wiele nie zrobiła. To mnie w pewien sposób napędza do takiej aktywności, że idę do przodu, a gdybym słyszała, to może byłabym bardziej rozleniwiona. Choć podejrzewam, że poszłabym też w kierunku języków obcych. To jest jeden minus jeśli chodzi o słuch - języki obce.

**Patrzę z podziwem na to wszystko co robisz. Wielu pełnosprawnym nie udaje się osiągnąć tyle co Tobie, i zastanawiam się czy to lenistwo czy może inne czynniki...**

Myślę, że to jest kwestia chęci, i tego czy mają wsparcie w rodzinie... Moja mama od zawsze chciała, żebym się uczyła i zdobywała wiedzę i szła do przodu. Jednak jest to kwestia wsparcia, bo ja znam wiele osób niesłyszących, które nie mają wsparcia w swoich rodzinach. Tworzą kokon, nadopiekuńczość - mama wszystko załatwi, mama wszystko zrobi.

**No właśnie... nadopiekuńczość. Zastanawiam się skąd ona się bierze. Może z chęci ochrony dziecka przed złym światem? ale to przecież droga donikąd.**

Od kiedy pamiętam sama załatwiałam swoje sprawy. Na studiach była tylko jedna sytuacja, kiedy moja mama poszła załatwić coś za mnie. To była rozmowa nt. przedłużenia przewodu doktorskiego. To był jeden jedyny raz. Przeprosiła wtedy mojego profesora, że w ogóle przyszła w mojej sprawie, ale wyjaśniła dlaczego



i sobie porozmawiali. Poza tą jedną sytuacją, kiedy ja byłam po wypadku i byłam uziemiona, to mama nigdy za mnie nigdzie nie chodziła i nie załatwiała spraw. Sama musiałam sobie radzić.

U mnie w pracy realizowany był taki projekt, że przychodziła młodzież do 30 roku życia, która chciała znaleźć zatrudnienie, szkolenie stażowe itd. Oni przychodzili z mamami. Chłopy wyrosnięte przychodzą z mamami, i to ona za nich mówi, oni nie mówią nic tylko potakują bezmyślnie, a mama: „tak, tak, tak...” No ja bym nie chciała takiego męża.

Nie wiem czy nie wyrasta nam pokolenie, które nie będzie potrafiło poradzić sobie w dorosłym życiu. Przecież ta mama nie pójdzie z nim później do tej pracy i nie będzie za niego pracować... Dla mnie to jest absurd, bo w tym momencie on musi sobie poradzić. Jak będzie chciał założyć rodzinę, to mama za niego pójdzie szukać żony? Urodzi dzieci? Wychowa je?

Niestety jest coś w tym... 3 lata temu rozmawiałam z moją Panią Profesor, obecnie Rektor Akademii. Zadałam jej pytanie jak ocenia tamto (moje) pokolenie studentów i to obecne. Odpowiedziała, że różnica jest kolosalna. My byliśmy odporni. Nas można było nauczyć życia. Teraz studenci mają jedno zadanie na miesiąc. My przez pół roku musieliśmy harować do oporu. Były trzy zadania i od razu mieliśmy je zrobić. My się nie poddawaliśmy, a teraz studenci bardzo szybko się zniechęcają, bo nie radzą sobie psychicznie z wieloma sprawami.

**Myślę, że na takie zachowania ogromny wpływ mają media społecznościowe...**

Tak... tak. Jest za dużo wirtualu, a za mało realu. Ludzie myślą, że to co w wirtualu będzie w realu, a tak nie-  
stety się nie da, tak nie ma. Nie jest łatwo. Rzeczywistość jest trudniejsza.

**No właśnie. I zaczynają się „schody”, bo oczekiwania młodych ludzi są inne, a rzeczywistość się z tym nie pokrywa...**

Jak przyszedłam do pracy w Ośrodku, to kierownik rzucił mnie na głęboką wodę. Byłam przerażona zakresem obowiązków, ale z perspektywy czasu wiem, że było to dobre dla mnie. W tej chwili jestem specjalistą, bo błyskawicznie musiałam nauczyć się nowych rzeczy.

Rozwiązania, wyjścia z sytuacji zawsze się znajdują. Czy to w pracy, czy w życiu. Wymaga to jednak chęci i chwili zastanowienia się nad problemem. I naprawdę nie wyobrażam sobie, że moi rodzice rozwiązują moje problemy.

W życiu przeżyłam wiele porażek, ale one mnie uodporniły.

**Myślę, że porażki są w życiu potrzebne, bo to chyba dzięki nim najwięcej się uczymy.**

Ja uważam, że „nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło”, i te słowa przyświecają mi od wielu lat. I ten wypadek w 2007 roku, kiedy przejechał mnie samochód i później miałam bardzo duże problemy zdrowotne... Bardzo szybko wtedy wydorostałam. I dzisiaj, będąc w tym miejscu, nie uważam, że ten wypadek był dla mnie czymś złym. To był ten moment, kiedy miałam zastanowić się co zrobić ze swoim życiem. To był dla mnie fantastyczny przełom.

**Tym fantastycznym akcentem chciałabym zakończyć naszą rozmowę. Inspirującą rozmowę. Bardzo za nią dziękuję i życzę wspaniałych, życiowych przełomów!**